

## **Organizować się i jednoczyć!**

„Nie wolno nam zrzucić winy za przegraną w wyborach parlamentarnych na dominację przeciwnika w mediach i biznesie oraz na służby specjalne”. Jeżeli taką opinię wygłasza prof. Andrzej Zybertowicz, to warto temu poświęcić nieco uwagi. Tym bardziej, że wspomina też o błędach w naszym komunikowaniu się z elektoratem. Jest tu jakaś sprzeczność, bo poza Radiem Maryja nie ma innego, tak dużego medium, które pozwala wypowiadać się swobodnie prawicowemu, niepodległościowemu środowisku. Czystki w mediach publicznych prowadzą do ich kompletnego wyjałowienia się. Wiadomości TVP zamieniły się w zbiór mało nieciekawych ciekawostek. Ton nadaje dziennikarz, który nie ukrywa sympatii do władzy i równocześnie zaciekle zwalcza jej przeciwników (exemplum T. Lis).

Jeżeli zgodzimy się, że III RP jest w dużym stopniu kontynuacją PRL-u, to także dlatego, że te trzy siły: media, biznes, służby są kontynuacją dawnych partyjnych mediów, partyjnego centralnego pracodawcy i służb. Nie zmieniły się cele ani metody, a nawet ludzie. Zawsze chodziło o wpływy, dominację i utrzymanie kontroli nad społeczeństwem. Gdy walił się dawny system, to także pod ich kontrolą. W czasie powstawania „Solidarności” była tylko jedna historyczna szansa zachwiania systemem bez udziału tego systemu, gdy szykowano strajk generalny po wydarzeniach w Bydgoszczy w marcu 1981 roku. Ale wtedy strajk zgasił Wałęsa; „nasz człowiek”, jak meldował szef MSW Stanisław Kowalczyk Edwardowi Gierkowi, gdy

ten wracał z wakacji na Krymie. O ile PRL nie był państwem suwerennym, (ostatni rezydent KGB wyprowadził się z resortu spraw wewnętrznych w 1990 roku), to już III RP nie musi chyba uzgadniać obsady najwyższych stanowisk w państwie z Moskwą. Te decyzje zapadają w Warszawie i o zwycięstwach wyborczych przesądzają obywatele mieszkający nad Wisłą. Co prawda robi to tylko połowa obywateli, gdyż druga pozostaje trwale impregnowana na życie publiczne, mimo że od lat wszystkie bez wyjątku partie polityczne poszukują u tej martwej połowy wsparcia dla siebie. To też „zasługa” PRL-u, kiedy to zdławiono wszelką autentyczną obywatelską aktywność.

Jak po każdej klęsce wyborczej szuka się na prawicy winnego. Dla mediów, biznesu, służb oraz panującej klasy politycznej byłoby najlepiej, gdyby rozliczenia w PiS zakończyły się dymisją Jarosława Kaczyńskiego. Człowieka impregnowanego, ale na korupcję i nepotyzm oraz na rolę wasala politycznego dla Moskwy, Berlina i Unii Europejskiej. To dlatego słyszymy powtarzany aż do wymiotów tekst, że to już jest jego szósta porażka. Ergo, nie trzymajcie się kurczowo Kaczyńskiego, bo z nim tylko same porażki. Trwa też gorączkowe poszukiwanie oponentów wewnątrz PiS, niezadowolonych z prezesa, ale ta pula, wydaje się, że została już wyczerpana. Niezadowolonych z prezesa i ludzi łatwych „do wyciągnięcia”, jak tych z SLD, na których łakomie patrzy Platforma Obywatelska, nie ma, jak na razie.

Z pewnością nie można ulegać defetyzmowi, o co zwraca się do środowisk niepodległościowych prof. Andrzej Zybertowicz. Nie można tracić wiary w sens własnych racji, postaw i przekonań ani szukać prostych usprawiedliwień. Trzeba się zastanowić nad tym, dlaczego „przewrotni” po raz kolejny wygrywają i kiedy pojawi się ten decydujący moment, gdy swoją nieudolnością i arogancją doprowadzą się do klęski, a nas do zwycięstwa. Z pewnością nie będzie to moment ani łatwy, ani łagodny w swoim przebiegu i skutkach. Siedmioletnia walka z postkomuną na Węgrzech rozgrywała się także na ulicach.

Historia PRL-u, którą kontynuują obecne pseudoelity, uczy, że zwykle takim punktem zwrotnym staje się gwałtowane pogorszenie sytuacji bytowej, a dokładniej siły nabywczej społeczeństwa. Rolą opozycji jest, aby przed taką perspektywą przestrzegać władzę. Nie ma lepszego sposobu na utrwalenie wiarygodności u społeczeństwa jak rzetelne informowanie o potencjalnych zagrożeniach. Nie wchodzi w grę żaden egoistyczny syndrom typu „im gorzej dla nich, tym lepiej dla nas”. Dopóki jednak systematycznie postępująca pauperyzacja obywateli nie dotknie jeszcze bardziej dotkliwie tej obojętnej połowy społeczeństwa, będzie nam wciąż brakowało głosów. Mówi się, że każda władza demoralizuje, a władza pełna, demoralizuje absolutnie. W poczuciu triumfalizmu wyborczego, otoczona bezpiecznym kordonem mediów, biznesu, służb i wszystkich najważniejszych instytucji w państwie, szykująca się do ostatecznej rozprawy z opozycją, „antysystemową”, jak zwykle

się ją nazywać, stara-nowa władza wkracza na drogę destrukcji.  
Nie jest dziś w stanie dokonać przełomu w polityce  
gospodarczej i społecznej, bo wzmacniając przez tyle lat tylko  
siebie, osłabiła państwo, gałąź, na której siedzi. A co ma  
robić opozycja? Organizować się i jednoczyć!

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

270Nasza Polska 18.10.11